

OBITUARIES & MEMORIES /
POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA



Od Hegła do Szkoły Liderów

Wspomnienie o profesorze Zbigniewie Pełczyńskim

Beata POLANOWSKA-SYGULSKA*

PIERWSZE PRZYBLIŻENIE

Nieomal cztery dekady temu mój poznany na solidarnościowym strajku, ogromnie życzliwy kolega zadzwonił z informacją, że do Krakowa przyjechał prof. Zbigniew Pełczyński z Oksfordu, aby rekrutować przyszłych stypendystów. Mam się z nim koniecznie skontaktować i pokazać mu moją prowadzoną od kilku lat korespondencję z Isaiahem Berlinem.

Dzięki spotkaniu z prof. Pełczyńskim, który od razu zaakceptował moją kandydaturę, w lipcu 1986 roku po raz pierwszy trafiłam do Oksfordu. Wracałam tam jeszcze wielokrotnie. Niemniej to właśnie ta pierwsza wizyta wywarła przemożny wpływ na całe moje życie. Podobne odczucia na temat szansy, jaką otwierał przed młodymi polskimi uczonymi kilkutygodniowy pobyt na angielskiej uczelni, są udziałem innego krakowskiego stypendysty, historyka prof. Jakuba Basisty:

Trzeba powiedzieć jasno: Zbyszek był rewolucjonistą, który wyrócił do góry nogami wiele polskich programów badawczych i życie licznych młodych uczonych. W przeciwieństwie do wielu innych rewolucji ta przyniosła stokrotne owoce, za które jesteśmy mu dożgonnie wdzięczni (McAvoy, 2018: 197).

W czerwcu 2021, tuż po śmierci profesora, natknęłam się na Facebooku na wpis Karoliny Wigury, socjolożki, współzałożycielki *Kultury Liberalnej* i późniejszej współdyrektorki (wraz z Jarosławem Kuiszem) Programu Polskiego na

* Prof. dr hab., Katedra Teorii Prawa, Wydział Prawa i Administracji, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: beata.polanowska-sygulska@uj.edu.pl.

Uniwersytecie Oksfordzkim. Wspomina ona swoje pierwsze spotkanie ze Zbigniewem Pelczyńskim następująco:

Pamiętam do dziś tę rozmowę, pierwsze oszołomienie Oksfordem, jego niesłychaną gościnność, w najdrobniejszych szczegółach. W ciągu niedługiego czasu ZAP¹ potrafił wyrwać do góry nogami kawał naszego myślenia o świecie, napełnił nas energią i przekonaniem o tym, że możemy bardzo wiele. Był prawdziwym liberałem, w najlepszym sensie tego słowa, w swoim zamiłowaniu do wolności, wierze we własne siły i świadomości odpowiedzialności za innych. Ta rozmowa dała nam obojgu tyle siły — z nią łączą się początki *Kultury Liberalnej*, stypendia zagraniczne, a potem praca w St. Anthony's College w latach 2016–2018.

Przytoczone wypowiedzi przywodzą mi na myśl liczne aspekty oksfordzkiego życia akademickiego, których obserwacja także i mnie „poprzestawiała w głowie”. Wspomnę choćby moje ogromne zdumienie wobec faktu, że zasłużona antropolożka społeczna, która przez wiele lat prowadziła wraz ze swoim mężem badania w Kamerunie, w Oksfordzie wielokrotnie pełniła rolę promotorki prac doktorskich, mimo że sama miała tytuł magistra. Zaś fakt, że nazwiska na przegródkach na listy niektórych stałych członków kolegiów są poprzedzone literkami „Mr”, a nie „Dr” bynajmniej nie znaczy, że owi *fellows* zajmują podrzędną pozycję. Wręcz przeciwnie! Najwyraźniej jako młodzi absolwenci mieli tak znakomite osiągnięcia i rokowali tak wielkie nadzieje, że nikt nie oczekiwał od nich pisania jakichkolwiek rozpraw; zatrudniono ich na stałe niejako „na pniu”.

ŻYCIE I PISMA

Kim był człowiek, który dzięki swej legendarnej przedsiębiorczości i determinacji odcisnął trwałe piętno na życiu wieluset polskich uczonych, umożliwiając im — w czasie stanu wojennego — prowadzenie badań w Oksfordzie? Wszak Program Gościnności Kolegiów Oksfordzkich dla Polskich Uczonych (Oxford Colleges Hospitality Scheme for Polish Scholars) był tylko jedną z licznych inicjatyw ZAP-a. Pełniły one zrazu rolę swoistego konia trojańskiego, podarowanego komunistycznemu reżimowi, by z czasem przerodzić się w instrument sprzyjający tworzeniu aktywnego społeczeństwa obywatelskiego w postkomunistycznym świecie.

Fakty z życia profesora przybliży biografia *Zbigniew Pelczyński: A life remembered* autorstwa jego byłego studenta Davida McAvoya (McAvoy, 2018). Dzięki staraniom polskich wychowanków profesora i liczного grona jego przyjaciół wspomniana książka ukazała się sześć lat później także w polskim tłumaczeniu.

¹ Powszechnie używany w Oksfordzie pseudonim profesora, utworzony z jego inicjałów: [Z]bigniew [A]ndrzej [P]elczyński.

Rodzima edycja biografii nosi jednak odmienny, *nota bene* zaproponowany przez jej bohatera, tytuł: *Zbigniew Pełczyński. Podarunek życia*, który stanowi swoisty klucz do zrozumienia jego życiowej drogi.

Zbigniew Andrzej Pełczyński urodził się w 1925 roku w Grodzisku Mazowieckim w rodzinie kupieckiej. W wieku osiemnastu lat uczestniczył w powstaniu warszawskim jako żołnierz pułku AK „Baszta”, o pseudonimie „Jagiełło”. W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku podczas jednego z nalotów został uwięziony pod gruzami zbombardowanego budynku; poza nim wszyscy ukrywający się zginęli. Wspomina to dramatyczne przeżycie w *Prologu* do swej biografii:

Leżałem pod gruzami około czterech godzin, dusząc się od pyłu i — jak mi się wydawało — konając, aż straciłem przytomność. Obudziły mnie stukania kilofów i łopat oraz coraz wyraźniejsze głosy ekipy ratunkowej. [...] Przez tunel, który wykopano, wdarło się świeże powietrze i ciepło słońca. Ogarnęło mnie uczucie czystej euforii: życia (McAvoy, 2018: 7).

Zgodnie ze złożoną biografowi relacją, w chwilach świadomości modlił się i poprzysiągł Bogu, że jeżeli zostanie ocalony, to kiedyś odwdzięczy się, robiąc coś dobrego dla Polski i innych ludzi (McAvoy, 2018: 40). Jakkolwiek z czasem niegdysiejszy bojownik Armii Krajowej utracił młodzieńczą wiarę, to jednak do końca życia pozostał wierny dawnemu przyrzeczeniu.

Powstańcze losy profesora obfitowały w kolejne dramatyczne momenty; ich kulminacją była podjęta przez niego decyzja o wyjściu z warszawskich kanałów prosto w ręce nieprzyjaciela. Koledzy poszli za nim. W jednym z brytyjskich nekrologów ZAP-a zacytowano jego wypowiedź na ten temat: „Wolałem umrzeć na ulicy niż zginąć tam w dole, jak szcur”. Na szczęście grupka młodych powstańców natrafiła na żołnierzy Wehrmachtu, a nie funkcjonariuszy SS, dzięki czemu uniknęła rozstrzelania. Pełczyński trafił do niewoli w obozie jenieckim w północno-zachodnich Niemczech, by po siedmiu miesiącach dołączyć do brytyjskich sił zbrojnych, co pozwoliło mu później ubiegać się o przyjęcie na studia na Wydziale Prawa Polskiego w Oksfordzie. W styczniu 1946 roku były powstaniec wylądował na Wyspach Brytyjskich, rozpoczynając tym samym nowy etap swojego życia.

Kiedy los ojczyzny został ostatecznie przesądzony, plan studiowania w Oksfordzie polskiego prawa stracił sens. Młody imigrant podjął zatem trzyletnie studia w zakresie politologii i ekonomii na uniwersytecie St. Andrews w Szkocji. Uzyskawszy dyplom pierwszej klasy z obydwu przedmiotów i medal najlepszego studenta politologii na roku, otworzył sobie drogę na studia drugiego stopnia z teorii polityki w Queen's College w Oksfordzie. Łączył je później z tymczasowymi posadami w kilku tamtejszych kolegiach (Nuffield, Trinity, Merton, Balliol i Pembroke), a także z finansowanym przez Wspólny Fundusz

Uniwersytecki etatem wykładowcy uniwersyteckiego. Przełomem w karierze Pełczyńskiego było mianowanie go w 1959 roku na członka rady Pembroke College, dzięki czemu uzyskał stałe zatrudnienie jako *fellow* tegoż kolegium. Pozostał w nim przez następnych trzydzieści pięć lat, aż do przejścia na emeryturę.

W rozmowach ze swym biografem ZAP kilkakrotnie powracał do wątku doznanych przez siebie trzech inspiracji, którym nadał miano olśnień. Pierwsze z nich było związane bezpośrednio z materialem jego rozprawy doktorskiej, poświęconej mniej znanym, nieprzetłumaczonym na język angielski tekstom politycznym Georga Wilhelma Friedricha Hegla z lat 1798–1831. Dotyczyły one współczesnych filozofowi wydarzeń w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Z dokonanej przez doktoranta interpretacji wyłonił się obraz niemieckiego myśliciela niemający nic wspólnego z jego przyjętym w literaturze wizerunkiem jako adwokata nieliberalnego absolutyzmu i prekursora totalitaryzmu. Wedle młodego badacza w swych pomniejszych artykułach i esejach Hegel jawi się jako autor spójnej teorii funkcjonowania społeczeństwa, a zarazem jako rozsądny modernizator, hołdujący ideałowi silnej monarchii konstytucyjnej, dopełnionej realizacją idei autonomii w wymiarze osobistym, społecznym i lokalnym.

Wspomniane nagłe olśnienie dotyczyło idei wydania obszernej pracy o Heglu dla uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin filozofa. Realizacja tego pomysłu przyjęła postać wieloautorskiej publikacji pod redakcją Pełczyńskiego *Hegel's political philosophy: Problems and perspectives* (Pelczynski, 1971). Przyniosła mu ona światową sławę i międzynarodową reputację heglisty. Jako redaktor tomu zaprosił do zaproponowanego przez siebie projektu wybitnych uczonych, między innymi Johna Plamenatza i Judith Shklar, która tak dalece zainteresowała się filozofią polityczną Hegla, że z czasem napisała o nim własną książkę (Shklar, 1976). Wkład Pełczyńskiego ograniczył się do napisania wstępu i zakończenia; niemniej zredagowana przezeń wartościowa praca nie powstałaby, gdyby nie jego nośny pomysł i właściwa mu przedsiębiorczość, dzięki której udało mu się skłonić znakomitych współautorów do napisania poszczególnych rozdziałów. Efektem wielkiego uznania, z jakim spotkał się wspomniany tom, były liczne zaproszenia od czołowych uniwersytetów na świecie, między innymi Yale, McGill, Harvardu, Hebrew University w Jerozolimie, Australian National University w Canberze i Waseda University w Tokio. Problematyka Hegłowska pozostała na stałe w centrum zainteresowań profesora. Kilkanaście lat po ukazaniu się pierwszego wyboru tekstów o Heglu poproszono ZAP-a o przygotowanie do druku kolejnego tomu. Druga zbiorowa praca nosiła tytuł: *The state and civil society: Studies in Hegel's political philosophy* (Pelczynski, 1984b). Po raz kolejny na wkład redaktora złożyły się dwa rozdziały. Położył w nich nacisk na złożoność i głębię Hegłowskiej koncepcji wolności oraz na ideę społeczeństwa obywatelskiego, rozumianego jako „sieć zasad, instytucji, podmiotów, grup, praktyk i postaw powstałych w prawnych i politycznych ramach państwa narodowego w celu zaspokajania indywidualnych potrzeb i ochrony

praw jednostki” (Pelczynski, 1984b: 263). Wątek wolności u Hegla po raz kolejny pojawił się w jednym z esejów Pelczyńskiego (Pelczynski 1984a), które weszły w skład zredagowanego wspólnie z Johnem Grayem tomu *Conceptions of liberty in political philosophy* (Pelczynski & Gray, 1984). Z tą ostatnią książką wiąże się pewien szczególny motyw, który w pewnej mierze ma odniesienie także do mnie.

Otóż oksfordzkie ścieżki ZAP-a i mojego mistrza Berlina wielokrotnie się przecinały. Berlin był jednym z dwóch członków komisji doktorskiej Pelczyńskiego. Z oczywistych względów nie był entuzjastą tematu jego rozprawy. Na gruncie bowiem słynnego Berlinowskiego rozróżnienia między negatywnymi i pozytywnymi koncepcjami wolności, przyjęte przez Hegla rozumienie tego pojęcia jednoznacznie sytuuje jego doktrynę w obozie pozytywnym. Wedle Berlina zaś pozytywne koncepcje wolności są szczególnie podatne na wypaczenia, które mogą prowadzić do utożsamiania wolności z niewolą. Ponoć w trakcie obrony Berlin zadał doktorantowi następujące, mocno ironiczne pytanie: „Czy potrafi pan wymienić podobieństwa między Heglem a Johnem Stuartem Millem?” (McAvoy, 2018: 86). Mimo krytycznego nastawienia jednego z egzaminatorów komisja przyznała Pelczyńskiemu stopień doktora. Obaj uczeni obstawali przy swoich stanowiskach do końca życia; Berlin nigdy nie przekonał się do Hegla, zaś Pelczyński zaciekle bronił Hegłowskiego, pozytywnego rozumienia wolności i przystającej do niego idei społeczeństwa obywatelskiego. Zgodnie z opowiedzianą mi w Oksfordzie anegdotą jedna z rozmów obu filozofów na temat Hegla, prowadzona bodaj na High Street, miała dość nieoczekiwane zakończenie: Berlin miał jakoby zniecacka wygłosić następującą konstatację: *You know, Hegel was really a theologian* [„Wie pan, Hegel był w rzeczywistości teologiem”], a następnie obrócić się na pięcie i oddalić w stronę bramy All Souls College².

Nie ukrywam, że w kwestii dwóch pojęć wolności, a w szczególności odpowiedzi na pytanie o to, które z nich trafniej charakteryzuje istotę wolności, było mi zdecydowanie bliżej do stanowiska Berlina niż Pelczyńskiego. Ten ostatni był tego w pełni świadom; niemniej nie przypominam sobie, by kiedykolwiek usiłował na mnie wpłynąć. ZAP nigdy nie narzucał własnego zdania ani swoim studentom, ani młodszym kolegom. Traktował ich jak równoprawnych partnerów i był otwarty na odmienne poglądy. W biografii McAvoya natrafiłam na fragment wspomnień Crispina Drummonda, jednego z uczniów ZAP-a i późniejszego bankiera o międzynarodowej sławie, znakomicie ilustrujący tę cechę profesora:

Mój angielski kolega, Andrew, nadal wyśmiewa mój pierwszy, ignorancki esej dla Zbi-gniewa, w którym broniłem polityki Stalina wobec narodowości nierosyjskich, a co gorsza, zignorowałem jego wyraźną sugestię, że troska o koszty społeczne powinna

² Powyższa anegdota została mi opowiedziana przez Graya. Berlin niejednokrotnie wy-powiadał się w podobnym duchu na temat Hegla także w trakcie naszych rozmów (Berlin & Po-lanowska-Sygułska, 2006: 133, 138, 148–149).

przewyższać podziw dla brutalnej siły. Zbigniew zachował spokój i zimną krew przez całe zajęcia. Właściwie nie wyniosłbym z tego żadnej nauki, gdyby nie Andrew (McAvoy, 2018: 139).

MENTOR Z POWOŁANIA

Zanim przejdę do dwóch kolejnych, zasygnalizowanych powyżej olśnień, które wywarły przemożny wpływ na życiową drogę ZAP-a, nie mogę pominąć jego dokonań natury dydaktycznej. Profesor był kreatywnym i pełnym pasji nauczycielem. Potrafił inspirować młodych ludzi, mobilizować ich i wyłuskiwać spośród nich tych, którzy rokowali największe nadzieje. Liczne grono jego studentów wywodziło się nie tylko z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale także z blisko dwudziestu innych krajów świata. Im to właśnie zadedykował swoją biografię:

Śluchałem ich esejów politycznych, które odczytywali podczas konsultacji, omawialiśmy ich poglądy kształtowane nieraz przez ich pochodzenie i osobowość, przyglądałem się ich rozwojowi w oksfordzkiej kuźni talentów [...]. Dzięki nim doświadczyłem niezwykłości ludzkiego umysłu, a moje życie potoczyło się w sposób przekraczający najśmielsze marzenia kogoś, kto urodził się w prostej polskiej rodzinie w małej miejscowości i zdobył dość wyrывkowe wykształcenie podstawowe i średnie. Dlatego to właśnie niezliczonym rzeszom moich byłych studentów — za zgodą Davida McAvoya (notabene jednego z nich) — chciałbym zadedykować tę książkę (McAvoy, 2018: 15–16).

Studentami ZAP-a było między innymi siedmiu brytyjskich ministrów, jeden polski — Radek Sikorski, a także prezydent Bill Clinton, który niezmiennie pamiętał o swoim byłym tutorze i wielokrotnie się z nim spotykał, czy to w Białym Domu, czy w Warszawie. W nekrologu zamieszczonym w *Timesie* przytoczono wypowiedź Clintona na temat ZAP-a: „Przez jeden semestr miałem tutora w Pembroke, który nazywał się Zbigniew Pelczynski. Wyjątkowy gość; uwielbiałem go; uważałem, że jest fantastyczny”. Gwoli prawdy trzeba dodać, że do grona wychowanków profesora należeli także dwaj stypendyści George’a Sorosa, którzy ani swemu sponsorowi, ani oksfordzkiemu nauczycielowi nie przynieśli zbyt wielkiej chluby — Viktor Orbán i József Szájer.

Wymiernym efektem dydaktycznych zabiegów ZAP-a była znacząca poprawa wyników studentów Pembroke College z teorii polityki, które przed jego pojawieniem się w kolegium były ponoć zatrważające. Nowy tutor miał swoje własne, oryginalne metody motywowania swych uczniów, począwszy od zakładania grup dyskusyjnych i towarzystw, po zapraszanie na wykłady ciekawych postaci z różnych dziedzin nauki. Nie oprę się pokusie przytoczenia relacji z jednej z licznych prelekcji:

Rodney Needham, jego [ZAP-a — przyp. B.P.S.] przyjaciel i czołowy antropolog społeczny z Oksfordu, wygłosił jeden z najbardziej pamiętnych wykładów zatytułowany „Piercing męskich genitaliów na Borneo”. Uczony przyniósł prywatną kolekcję najokazalszych przykładów biżuterii wykonanej ze srebra i kości, a także zdjęcia ukazujące ich użytkowników. Celem prelekcji było obalenie popularnego na Zachodzie mitu, że mężczyźni w społeczeństwach pierwotnych kontrolują życie kobiet pod każdym względem. W tym przypadku dobrowolnie poddawali się bolesnemu przekłuwaniu penisa, aby zwiększyć doznania seksualne partnerek. Pełczyński stwierdził potem, że gdyby jego studenci słuchali jego wykładów choć w połowie tak uważnie jak Needhama, byłby to kres problemów w Pembroke (McAvoy, 2018: 95–96).

W efekcie studenci Pembroke College zaczęli się przykładać do pracy tak znacząco, że ich nowy wykładowca otrzymał od rektora list gratulacyjny za skuteczne odwrócenie złej passy (McAvoy, 2018: 96). Reminiscencje byłych wychowanków Pełczyńskiego rzucają światło na przyczyny, dla których wielu spośród nich utrzymywało z nim przyjacielskie kontakty jeszcze przez wiele lat po zakończeniu studiów. Zgodnie z relacjami byłych uczniów ZAP był niezwykle szczodry i życzliwy; zapraszał ich pod swój dach, kiedy tęsknili za rodzinnym ciepłem. Warto na koniec przytoczyć jeszcze jedno obszernie wspomnienie autorstwa przywołanego już powyżej Drummonda:

Dwa lub trzy razy w roku odwiedzaliśmy nowy dom w Barton [...], by dołączyć do hucznego, radosnego świętowania. Zbigniew miał swoje dojścia i zawsze zaopatrywał się w żubrówkę, która sprzyjała rozmowom do późna. [...] Oprócz pogaduszek przyjeżdżaliśmy tam w jeszcze jednym celu — pomocy w renowacji domu. [...] Doskonale pamiętam dzień, w którym wyburzaliśmy chlew zwieńczony dwuspadowym dachem. Nick i ja byliśmy zwolennikami pragmatyzmu i — mimo że pochodziliśmy z prostych rodzin — wspięliśmy się na sam szczyt, by uskutecznić demontaż z góry na dół. Reszta — w postaci samych uczonych — stała na dole, krytykując w naukowy sposób nasze działania, po czym wszyscy byli pełni podziwu, gdy drewniane belki zaczęły spadać im na głowy. Po latach Zbigniew na to wspomnienie śmiał się, że oczywiście było, kto dostanie pracę w rządzie, a kto zostanie przedsiębiorcą (McAvoy, 2018: 138).

Sposób, w jaki profesor kształtował swoje relacje ze studentami, nieodparcie przywodzi na myśl leżące u podłoża Hegłowskiego ideału społeczeństwa obywatelskiego przeświadczenie o doniosłości różnorodności więzi społecznych. W jeszcze większym stopniu ZAP urzeczywistniał przesłanie swego ulubionego filozofa, podejmując wyzwania, jakie płynęły z doznanych przez niego kolejnych olśnień. Drugiego z nich doświadczył w ostatnich latach pracy w Pembroke College; trzecie stało się jego udziałem już jako emeryta.

IDEAŁ SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W PRAKTYCE

W czasie mojego pierwszego pobytu w Oksfordzie profesor opowiedział mi historię zainicjowanego przez siebie programu stypendialnego. W czasie trwania stanu wojennego w Polsce doszło do jego spotkania z polskim uczonym prof. Janem Milewskim, który prowadził badania w Oksfordzie jako członek stowarzyszony tamtejszego St. Antony's College. Przed powrotem do kraju przyszedł się pożegnać z profesorem, oznajmiając z przygnębieniem, że w ówczesnej sytuacji politycznej ani on sam, ani inni polscy koledzy nie będą już mieli żadnych szans na odbywanie wizyt akademickich na Zachodzie. ZAP-owi przemknęła przez głowę przekorna myśl: „A właśnie, że będziesz miał!”.

W tym momencie narodził się pomysł zorganizowania w Oksfordzie programu stypendiów dla polskich badaczy; wszak w czasie przerw międzysemestralnych akademiki stały puste, zaś dla kolegiów, które zapewniają swoim członkom darmowe lunche i kolacje, zaferowanie pojedynczemu gościowi wyżywienia nie byłoby problemem. Gdyby ponadto zapewniono przybyszom nieodpłatny dostęp do bibliotek i laboratoriów, byłoby to równoznaczne ze stworzeniem im — przy niemal żadnych kosztach dla gospodarzy — bezcennej szansy na rozwój naukowy.

Trudno doprawdy w to uwierzyć, ale ZAP-owi udało się zmobilizować rektorów pięciu kolegiów, aby złożyli swe podpisy pod listem otwartym do innych kolegiów, zachęcającym do przyłączenia się do programu i odwołującym się przy tym do Solidarności i niedoli polskich intelektualistów (McAvoy, 2018: 193). Dzięki szeregowi nader zręcznych zabiegów Pełczyński zdołał ponadto wymóc na polskich władzach, a także na rektorach niektórych polskich uniwersytetów zgodę na prowadzenie niezależnej rekrutacji przez wysłanników z Oksfordu. Profesor podjął się pełnienia roli sekretarza komisji organizacyjnej, z czym wiązał się ogromny nakład pracy, nie tylko dla niego, lecz także dla setek brytyjskich pracowników akademickich, którzy nieodpłatnie pomagali przy rozpatrywaniu wniosków, doradztwie i oprowadzaniu polskich gości. Z czasem członkowie projektu, nie tylko z Oksfordu, lecz także z Cambridge, dokąd ZAP-owi udało się przeszczepić tę inicjatywę, rozpatrywali rocznie do czterystu zgłoszeń, spośród których wybierali około siedemdziesięciu (McAvoy, 2018: 195–196). Program otwarty był dla wszystkich dziedzin nauki, od humanistyki po nauki ścisłe. Michael Glazer, profesor fizyki z Jesus College, tak wspomina ten czas:

Latem 1982 roku skontaktował się ze mną doktor Zbigniew Pełczyński, który wymyślił sobie niedorzeczny — jak mi się wtedy wydawało — plan ściągania polskich uczonych na Oksford. W tym celu musiał najpierw przekonać polskie władze, a także brytyjskie biuro spraw zagranicznych. [...] Zbyszek wraz z Kathy Wilkes zajmowali się naukami humanistycznymi, a ja ścisłymi. Najdziwniejsze w tym wszystkim było, że to od nas zależało, kto w czasie zimnej wojny wyjedzie z kraju objętego stanem wojennym

i należącego do Układu Warszawskiego bez jakiegokolwiek ingerencji państwa i problemów z wizą. Polski rząd chciał początkowo brać udział w procesie selekcji, ale Zbyszek jakoś temu zapobiegł. [...] Z czasem projekt przyjął się też na Cambridge, a potem zaangażował się w niego filantrop George Soros, który rozszerzył ideę stypendiów na Związek Radziecki, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i inne kraje. Przez cały ten czas Zbyszek niestrudzenie pracował przy projekcie i na jego koncie znalazło się wiele sukcesów. Gdy rozwiązano Układ Warszawski, a Polska stała się znów normalnym krajem europejskim, byłem ogromnie dumny, że odegrałem niewielką rolę w całym tym przedsięwzięciu (McAvoy, 2018: 194–195).

Wspomniany powyżej Soros włączył się do planu stypendiów po dwóch latach jego funkcjonowania. Po raz pierwszy spotkał się z Pełczyńskim przy jednej z okazji towarzyskich w Oksfordzie. Nie ukrywał podziwu dla swego rozmówcy. Usiłował wcześniej uruchomić w USA system krótkotrwałych stypendiów dla węgierskich absolwentów, proponując nawet pokrycie pełnych kosztów wizyt ewentualnych przybyszów, ale kolejne uniwersytety niezmiennie mu odmawiały. Gdy usłyszał, że oksfordzki Program Gościnności działa w oparciu o pracę wolontariuszy bez oficjalnej partycypacji uniwersytetu, oświadczył: „Pan jest chyba czarodziejem” (McAvoy, 2018: 208) i zobowiązał się do opłacenia dziewięciomiesięcznych pobytów w Oksfordzie młodym absolwentom wyższych uczelni, po połowie z Węgier i z Polski.

Z czasem Pełczyński i Soros podjęli także inne wspólne inicjatywy, takie jak rozszerzenie planu stypendialnego na większą liczbę środkowo- i wschodnioeuropejskich krajów czy założenie w Polsce Fundacji im. Stefana Batorego. Soros zaferował ponadto niewielkie granty dla uczestników pierwszej edycji oksfordzkich programów. O ile pamiętam, przyznano nam po 200 funtów na zakup książek, które miały zostać przekazane do wskazanych przez nas bibliotek w Polsce. Nie dostawaliśmy jednak gotówki do ręki; poproszono nas o przedłożenie listy zamówień, przy czym wybór konkretnych pozycji, które miały zostać zakupione, zależał w pełni do nas. Byłam pod wielkim wrażeniem tego głęboko przemyślanego rozwiązania, jakże dobroczyнного osobiście dla nas, a jednocześnie także dla środowiska naukowego w kraju.

Ze sporządzaniem zamówień na książki wiąże się moje osobiste wspomnienie. Otóż w trakcie pierwszego pobytu w Oksfordzie miałam przyjemność poznać na zorganizowanym przez ZAP-a spotkaniu stypendystów pewnego wytwornego, starszego pana, który okazał się profesorem muzykologii z Krakowa. Jako wieloletni dyrektor instytutu miał w kraju własną sekretarkę, toteż zupełnie nie radził sobie z samodzielnym pisaniem na maszynie. Tak się złożyło, że moi gospodarze z St. John's nader uprzejmie udostępni mi starego typu maszynę do wyłącznego użytku. Zaprosiłam zatem mego nowo poznanego, dystyngowanego znajomego do St. John's. Przewidywałam mi przygotowaną przez siebie listę książek, po czym odbyliśmy nieoczekiwanie szczerą i otwartą rozmowę. Wyżaliliśmy się sobie nawzajem z doznanych stresów i z ogromnego napięcia, jakiego oboje

doświadczaliśmy w trakcie pobytu w Oksfordzie. Na gorączkowe poszukiwania literatury, zachłanne studiowanie źródeł i ogromny wysiłek intelektualny przy spotkaniach z tamtejszymi uczonymi nakładały się wszak wyzwania związane z uczestnictwem w rozmaitych oksfordzkich uroczystościach i rytuałach, a także obiadach przy tak zwanym *high table* dla profesorów. Należało wówczas prowadzić błyskotliwą konwersację z sąsiadami, bowiem oksfordzkie *dinners* to nade wszystko okazje towarzyskie, bacząc równocześnie na krążących wokół stołu kelnerów i na długi rząd sztuców przy nakryciu (jak pamiętam, było to za zwyczaj co najmniej pięć sztuk po każdej stronie talerza). Przez cały czas trzeba było mieć przy tym świadomość, że nie występujemy tam jako osoby prywatne, lecz że — ni mniej, ni więcej — reprezentujemy nasz zniewolony wówczas kraj.

W trakcie odbytej przy maszynie do pisania „terapii grupowej” wyszło na jaw, że ku niebotycznemu zdumieniu mojego gościa nie korzystałam z żadnego farmakologicznego wsparcia. „Ależ dziecko — wykrzyknął profesor — jakżeż pani mogła się wybrać na zagraniczne stypendium bez relanium!”. Okazało się, że miał przy sobie listek z tabletkami tego specyfiku, którymi się ze mną szczerze podzielił. Wspomniana rozmowa była dla mnie inspiracją w trakcie przygotowywania felietonu do uniwersyteckiego periodyku *Oxford Magazine*, o napisanie którego poprosił mnie jego ówczesny redaktor. Udzieliłam w tym tekście odpowiedzi na wielokrotnie zadawane mi przez oksfordzkich gospodarzy pytanie: „Co jeszcze możemy dla was, stypendystów z Polski, zrobić? Czy jest coś, czego wam brakuje?”. Tytuł mojego artykułu brzmiał: *Give them something pills* („Dajcie im pastylki na uspokojenie”).

W latach 90. ubiegłego wieku ZAP powołał do życia, niejako mimochodem, jeszcze trzeci oksfordzki plan stypendialny. W trakcie jednego z lotów na trasie Londyn–Warszawa poznał brytyjskiego przedsiębiorcę, któremu opowiedział o swoich dokonaniach. Tak powstał kolejny program, adresowany tym razem do studentów ostatniego roku studiów magisterskich. Profesor zdołał nakłonić do jego sfinansowania rodzinną fundację owego przypadkowo spotkanego biznesmena, który wcześniej nie miał żadnych powiązań z Polską. Dzięki inicjatywom ZAP-a szansę prowadzenia badań w Oksfordzie zyskało łącznie około tysiąca trzystu osób z Europy Środkowej i Wschodniej.

Pora przejść do trzeciej inspiracji profesora. Od czasu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce był głęboko zaangażowany w sprawy ojczyzny, czy to prezentując komunistycznym władzom konia trojańskiego w postaci Programu Gościnności Kolegiów Oksfordzkich, czy przybliżając w brytyjskich mediach jako ekspert polskie sprawy, w szczególności w cyklu artykułów opublikowanych w magazynie *New Society*, czy wreszcie wytyczając — na siedem lat przed upadkiem komunizmu — polską drogę od komunizmu³. Po odzyskaniu przez

³ Mowa o wygłoszonym w 1982 roku dorocznym wykładzie w Pembroke, który z czasem rozrósł się do rozmiarów książki: Pełczyński, 2007.

Polskę niepodległości służył krajowi we wczesnych latach 90., doradzając rozmaitym instytucjom i organom państwowym, między innymi rządowi i Komisji Konstytucyjnej Sejmu RP.

Swego ostatniego, bodaj najbardziej spektakularnego w skutkach olśnienia profesor doznał z początkiem 1994 roku, po przejściu na emeryturę i zamieszkaniu na stałe w Barton-on-the-Heath. Nasunęła mu się wówczas myśl, że Polska potrzebuje programu mającego na celu wynajdywanie i rozwijanie nowego typu aktywnych obywateli. Postanowił niezwłocznie podjąć w tej sprawie działanie. Dzięki jak zawsze skutecznym zabiegom uzyskał grant z finansowanego przez Sorosa Instytutu Społeczeństwa Otwartego w Budapeszcie i jeszcze w tym samym roku utworzył w Warszawie Szkołę dla Młodych Liderów Społecznych i Politycznych (obecnie Fundacja Szkoła Liderów). Wychowała ona do dziś ponad cztery tysiące politycznych, lokalnych i miejskich liderów, a także wolontariuszy, kształcąc ich na kursach prowadzonych głównie w formie warsztatów i studiów przypadków. Szkoła aktywnie kontynuuje dzieło swego założyciela, walnie przyczyniając się do rozwoju aktywnego społeczeństwa obywatelskiego.

W uznaniu zasług profesora dla polsko-brytyjskiej współpracy królowa Elżbieta II uhonorowała go tytułem Oficera Imperium Brytyjskiego (*Officer of the British Empire*, OBE). Wyrazy uznania za swoje spektakularne dokonania otrzymał także w ojczyźnie. Prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, zaś Uniwersytet Wrocławski nadał mu tytuł doktora *honoris causa*. Zbigniew Andrzej Pełczyński odszedł 22 czerwca 2021 roku w wieku 95 lat.

DOZGONNY DŁUG

Jeden z beneficjentów pierwszej edycji oksfordzkich stypendiów tak scharakteryzował Program Gościnności i jego wpływ na losy laureatów konkursów: „Wyobrażam go sobie jako zbiór małych rewolucji w badaniach naukowych i w karierze polskich naukowców” (McAvoy, 2018: 196). Dwumiesięczny, pamiętny pobyt w oksfordzkim St. John’s w 1986 roku to nie była w moim życiu mała rewolucja. To był przełom, czy wręcz życiowy przewrót, który uświadomił mi, że wbrew wszelkim przeszkodom wolno mi się zajmować tym, co mnie pasjonuje. Nieoczekiwanie okazało się, że spełnienie niedościgniętego marzenia jednak będzie możliwe, mimo że żyję w zniewolonym kraju i że w związku z odmową zapisania się do partii moja droga zawodowa jest i musi być kręta. Ponadto okoliczności ułożyły się tak pomyślnie, że w nadchodzących latach miałam już nie cierpieć na dojmujący i permanentny brak dostępu do literatury. Jednym słowem, nabrałam przemożnej nadziei na zmianę, która rzeczywiście nastąpiła, z czasem także w mojej sytuacji zawodowej.

Z upływem lat uzyskałam kolejne stypendium w ramach Oxford Colleges Hospitality Scheme, zaś dzięki nawiązanym kontaktom naukowym i otrzymanym grantom mogłam tam bywać częściej. Jak dotychczas odwiedziłam Oksford łącznie dziewięć razy, czego plonem jest dziś siedem książek, liczne artykuły i tytuł profesorski. Niektóre spośród zawartych tam znajomości przerodziły się w długotrwałe więzi. Przez lata czerpałam inspirację z rozmów z Johnem Grayem, Josephem Razem, Stevenem Lukesem i innymi uczonymi. Najważniejszą jednak była relacja z moim mistrzem Isaiahem Berlinem, która mnie w znacznej mierze ukształtowała. Już po jego odejściu, podczas pobytu na stypendium w USA, wystarczyło mi pokazać jednemu z gospodarzy fragmenty naszej wieloletniej korespondencji, by niemal natychmiast zaproponowano mi wydanie wszystkich związanych z naszymi kontaktami materiałów. Tak powstał współautorski tom *Unfinished dialogue*, na który złożyły się nasze listy, dwa przeprowadzone przeze mnie wywiady, transkrypcja rozmów i moje artykuły, powstałe na bazie pisanych w Oksfordzie esejów (Berlin & Polanowska-Sygulska, 2006). Kilka lat później książka *Unfinished dialogue* została z inicjatywy wydawcy przetłumaczona na tak zwany *simplified Chinese* (uproszczony język chiński) i opublikowana w Chinach.

Żadne z tych dokonań nie byłoby możliwe, gdyby nie doznane onegdaj przez prof. Pełczyńskiego olśnienie, które dało początek jego niestrudzonemu, a jednocześnie nader kreatywnemu zaangażowaniu w realizację powziętego, dość szalonego zamysłu. Ominęłoby mnie również wiele doświadczeń, także zabawnych, które do dziś wspominam z sentymentem. Do jednego z nich doszło przy okazji uroczystego obiadu w St. John's, na którym gościł nuncjusz papieski na Kubie, z pochodzenia Włoch. Jako Polkę posadzono mnie, niejako z urzędu, tuż obok szacownego gościa. Opisałam to zdarzenie w przywołanym już powyżej artykule *Give them soothing pills*:

zostałam przedstawiona prominentnej postaci Kościoła rzymskokatolickiego. Kardynał wolał rozmawiać po niemiecku; niestety nie znałam dostatecznie dobrze tego języka. Mój rozmówca dołożył zatem najwyższych starań, by porozumieć się ze mną po angielsku. Trudził się doprawdy niepomiernie. Ku mojemu zdumieniu, ja także — słuchając go — cierpiałam prawdziwe katusze! To było nader gorzkie doświadczenie. Ujrzałam samą siebie, bezlitośnie torturującą — dzień po dniu, przy każdym posiłku — moich gościnnych gospodarzy. Przy pożegnaniu kardynał wyciągnął rękę i z głębi serca skierował do mnie następujące słowa: *I desire you... and your country... all the best* [pożadam pani i pani krajowi wszystkiego najlepszego]. Od tej pory mówiłam znacznie mniej (Polanowska-Sygulska, 1987: 3).

Trzeba tu dodać, że ta scena rozgrywała się w obecności wszystkich biesiadników, stojących w kręgu w tak zwanym Senior Common Room z kieliszkami porto w dłoniach. Zapanowanie nad wyrazem twarzy, którego wymagała ode

mnie ówczesna sytuacja, było bodaj najtrudniejszym egzaminem, jaki kiedykolwiek przyszło mi zdać.

W nekrologu prof. Pełczyńskiego ogłoszonym w *Stratford-upon-Avon Herald* zamieszczono pewną wypowiedź zmarłego. Zapytany niegdyś o to, jak żyć, udzielił następującej rady:

Trzeba spróbować wyznaczyć sobie określony cel w życiu. Podobnie jak na łodzi — jeśli chcesz dopłynąć do jakiegoś miejsca przeznaczenia, to nigdy nie stawiaj łódki w dryf. Ów cel może się zmienić i nadać twemu życiu jasny kierunek. Nigdy nie obawiaj się trudności. Wszystkie życiowe trudności są do przezwyciężenia.

Zbyszku, to jest ostatnia cenna lekcja, jakiej mi udzieliłeś. Nigdy nie przestanę być Ci wdzięczna za to, co uczyniłeś dla mnie, dla licznego grona moich kolegów, dla rzeszy absolwentów Szkoły Liderów i — nie waham się mocno podkreślić tych słów — dla Polski. Mam nadzieję, że wielki siew, jakiego dokonałeś, przyniesie z czasem plon. Ufam także, że wszyscy ci, którym wyświadczyłeś dobro, na zawsze zachowają Cię w pamięci jako bohatera w czasie wojny, zaś w czasie pokoju — jako niestrudzonego budowniczego demokracji.

BIBLIOGRAFIA

- Berlin, I. & Polanowska-Sygulska, B. (2006). *Unfinished dialogue*. Amherst: Prometheus Books.
- McAvoy, D. (2018). *Zbigniew Pełczyński. Podarunek życia*. (Przeł. A. Basara). Olszanica: Wydawnictwo BOSZ.
- Pelczynski, Z.A. (Red.). (1971). *Hegel's political philosophy: Problems and perspectives*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Pelczynski, Z.A. (1984a). Freedom in Hegel (s. 15–181). W: Z.A. Pelczynski & J. Gray (Red.). *Conceptions of liberty in political philosophy*. New York: St. Martin's Press.
- Pelczynski, Z.A. (1984b). Nation, civil society, state. Hegelian sources of the Marxian non-theory of nationality (s. 262–279). W: Z.A. Pelczynski (Red.). *The state and civil society: Studies in Hegel's political philosophy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Pelczyński, Z.A. (2007). *Polska droga od komunizmu. Refleksje nad historią i polityką 1965–2006*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Pelczyński, Z.A. (2018). Prolog (s. 7–8). W: D. McAvoy. *Zbigniew Pełczyński. Podarunek życia*. (Przeł. A. Basara). Olszanica: Wydawnictwo BOSZ.
- Pelczynski, Z.A. & Gray, J. (Red.). (1984). *Conceptions of liberty in political philosophy*. New York: St. Martin's Press.
- Polanowska-Sygulska, B. (1987). Give them soothing pills. *Oxford Magazine*, 17, 3.
- Shklar, J. (1976). *Freedom and independence: A study in the political ideas of Hegel's 'Phenomenology of Mind'*. Cambridge: Cambridge University Press.

